

*

- A ksiądz dobrodziej to sam poza wioskę wychodzi? - zapytała zdumiona Jarmucha, spotkawszy Ksymiarza na drodze. - Toć to strach tera, kiedy złe z lasu wylazło.

Dobrodziej aż podskoczył, bo baba w cieniu drzew była ukryta. Wahał się przez chwilę, widać było że nie w smak mu to spotkanie.

- Czego Pan w dobroci bezgranicznej chroni, złe nie waży się tknąć – rzucił niemal jak na kazaniu. - Niech się Jarmucha nie obawia.

- Ja się ta nie obawiam – wyszczerzyła zęby w szczerbatym uśmiechu. - Ino po co zaraz Najwyższemu obowiązków dodawać i na ochronę dobrodzieja najmować, kiedy on i tak bardzo zajęty plewieniem plugastwa wszelkiego.

Klecha zeszywniał, jakby się kijem zachłysnął.

- Nie bluźnij, kobieto! - rzekł karcącym tonem i nerwowo palcem pogroził. - Pan widzi wszystko i słowo każde usłyszysz. W piekle się smażyć będziesz!

- A co ja i złego na Pana powiedziała?! Że zapracowany, że ze złem walczy? Że na ile możemy, żyć mu tam w niebie dać powinniśmy!

- A toś rzekła, że ja, sługa jego najpokorniejszy, do ochrony - przeżegnał się, w górę spoglądając – nając go pragnę. A sługę pańskiego łącz i Pana samego obrażasz.

- A czy ja tam lęzę? Ot tak, dla własnego dobra spaceru odradzam. Zwłaszcza tam, dokąd się dobrodzieju udajecie...

Ksymiarz zbladł, lecz wyjścia innego nie miał jak tylko wierzyć, że baba właściwego celu jego wędrówki nie zna, a jeno przypadkowo najczulszą strunę trąciła.

- Modły odprawić się udaję! Blżej lasów, by łagodność niebios spokój i ulgę grzesznym duszom uwięzionym tam przyniosły. - Nagle zbystrzał i zaraz sam pytanie zadał. - A wy Jarmucho co niby na granicy wsi robicie? Samaście nie bojąca?! A może i tyś diabła usłuchała i w znowę z tymi pomiotami weszła?

Jarmusze uśmiech jeszcze bardziej się poszerzył.

- A gdzie ta, dobrodzieju – na dowód niewinności worek trzymany w ręce uniosła. – Czosnek wokół wioski rozsypuję, coby wampirze nie wlażyły.

Ksiądz rozłożył ręce, bezradnie w niebo spoglądając.

- W pogańskie guśła wierzycie, kobieto?! Zabobony?! Czosnek?! Wampiry jakieś?! Już nawet nie grzech

to a wstyd w dzisiejszych czasach!

- Pogańskie nie pogańskie, za to skuteczne – odparła Mastucha bez nijakiej pokory. - A wstyd, to... Pohamowała się z dokończeniem wypowiedzi, tylko w piach splunęła obficie. Ksymiarz za język jej ciągnąć nie zamierzał, jeno głową z pożałowaniem pokiwał, palcem pogroził i w dalszą drogę się udał. Jarmucha przyglądała mu się, od czasu do czasu ząbkami czosnku sypiąc

- Obyś tylko z powrotem się mógł do wsi dostać przez tę guślaną barierę – rzekła, za odchodzącym wzrokiem wiodąc.

*

Żałoba wielka w chałupie Baki zapanowała, kiedy syn jego jedyny z obławy nie powrócił. Tenże Jędrak, co go ostatni widział, bąkał, że we dwóch na dziada bezokiego, co śmierdział jak świńskie wnętrzności, z kijami ruszyli, a że łotr szybki był jak wietrzysko, Cyryla chwycił i uciekać począł. Choć Jędrak dzielnie ścigał go przez dobre trzy pacierze, nadażyć nijak nie mógł. A i wreszcie o konar wystający się potknął aż nos połamał. Takież gęba jego stanowiła purpurowo-fioletowy dowód bohaterskiej postawy.

- Pana, co ci jak brat był, na niewolę a może i... – lzy do oczu staremu Bace napłynęły na samą myśl – ...i na śmierć puściłeś. Sameś powinien dziadowi w łapska się pchać, by Cyryla mego bronić.

- A dyć uczyniłbym to, gdyby stary taki szybki nie był. Jak Cyryla czapnął, to ledwie się obejrzał, a już między drzewami był i jeno po smrodzie gom mógł śledzić. - Swoim zwyczajem, a i ze wstydu i strachu przed gniewem Baczynym, Jędrak ubarwiał i to zdrowo. Prawda wszak taka była, że szczęścia miał niż Cyryl więcej, bo i przed nim stał plecami (na potępienie pańskie) odwrócony, gdy dziadyga z kniei się wynurzył. Tedy łatwiej uciec mu było. Cyryl jeno szarpać się próbował w stalowym Śmierdzignoja uścisku, a i tego Jędrak zandto nie pooglądał, tak był ucieczką zajęty. Tyle Baczynego syna widział. Co dalej z nim było, to i wy wiecie, i ja wiem, a w tajemnicy wam zdradzę, że i Baka dowiedzieć się miał niebawem. Ale zdarzeń nie wyprzedzajmy.

*

- Powiedźcie mi, Gnojasmrodzie – rzekł Czesław, który zdrowie najwyraźniej odzyskiwać zaczął, bo i o własnych siłach rogaty łeb unieść potrafił. – Często Mastuchę widujecie? Rad bym ją spotkać po latach.

Dziad, który akurat ogień rozpalić usiłował, łypnął zdrowym okiem na podopiecznego.

- Nieczęsto – odburknął. – W głębi lasu się osiedliła i tam swe czary czyni. A i strach się do niej zbliżać. Pomóc pomoże, gdyś w potrzebie, lecz wizyt zbędnych nie lubi. - Przez chwilę ogień rozdmuchiwał, potem znów w niebo spojrzął, wstał, nogą patyki trącił. - A ku przestrodze twojej – wrócił z niejaką niechęcią do opowieści. – Ślepie żem stracił, jakem się wywaru z bielunia ochlał i w zaloty ruszył. Znaczy się chędożyć mi się zachciało, tfffu... – Splunął siarczyście. – Jużem bracie na niej leżał. – Tu ręką machnął na znak, że do dziś swej nieporadności odżalować nie może. – Jużem, aaach.... A ta, jak mi kołka osikowego, co to jej sam go z piersi niegdyś wyciągnąłem, gdy ją na cmentarzu znalazłem, kamieniami przykrytą, w ślepie nie wbije. Jak krew nie tryśnie. Jak ból rozdzierać nie zacznie. I tak to się skończyło moje miłowanie. Sam więc widzisz, że lepiej się do niej nie zbliżać, a i łukiem omijać, jak przypadkiem napotkasz.

- Bośta siłą ją przecie chcieli – rzekł Czesław. - Cieszta się, żeśta życia nie stracili, a ino to ślepie jedno.
- Tffffu... - splunął raz jeszcze Gnojosmród, by swoją dezaprobatę dla takiego traktowania gości podkreślić. Po czym zamilki obaj na czas jakiś. Dziad strawy na rozpalonym ogniu nawarzył, a że dzień długi za sobą mieli, to i jedli zapalczywie. Czesławowi nawet i to mięso człecze zasmakowało, choć zylaste strasznie i śmierdziało jak, nie przymierzając, truposz jaki. Straszno aż mu przez to było.
- A powiesz ty mi – zagał tym razem Gnojosmród, ciekawości upust dając – skąd te rogi ci się na łbie wzięły? Prawda li to, żeś diabuł? Serce widać dobre masz, a diabuł ino złość niesie, tedy wiary głupim ludziom nie daje.
- Rację macie, dziadku. Choć sam już nie wiem, czy czar, który na mnie rzucono, w istocie diabła ze mnie nie uczynił.
- Czar, rzeczesz? - pokiwał głową z niedowierzaniem. - Mastucha to?! - Uniósł utyłaną kawałkami mięsa brodę znad glinianego garneczka.
- Gdzieżby Mastucha! - pięścią w ziemię grzmotnął, na znak, że najbliższej swej opiekunki i towarzyszki obrażać nie pozwoli. - Ona mnie chroniła przez długie lata, czapkę nosić kazała na łbie, by nikt szatańskiego znaku nie zobaczył. Gdyby nie ona, już by mnie pewnie na stosie spalili, łeb odcięli, u stóp położyli i tyle ze mnie by było.
- Więc kto to? Czym zasłużyłeś na takie znamię? Komuś się tedy naraził?!
- A powiem ci, choć historia to niemiła, a i nikt prócz Mastuchy jej nie zna. Wszak nikt niemocie wiary by nie dał. Tobie jenak powiedzieć mogę, boś mi życie ocalił. Tedy – rozpoczął – jakem jeszcze pacholęciem był, do lasu żem się zakradał. Dla Mastuchy zioła zbierał, albo drewno na opał. Czym tam mogłem wspomóc ją, tym wspomagałem. Bom jedną ją miał na świecie. Razu któregoś jakieś dźwięki, sapania dziwne żem usłyszał między krzakami. Raz to zwierzęce, raz ludzkie znówóz, to znów jednocześnie te i te... Ciekawością wiedziony, podszedłem. Bliżej i bliżej... Tak, żem wszystkiego aż nadto obaczył.
- Gnojosmród z ciekawości zamarł, czując, że zaraz o jakowymś niebywałym zjawisku usłyszy.
- No cóżeś zobaczył? - dopytywał niecierpliwie, kiedy Czesław opowieść przerwał na moment, by strawę przełknąć. - Gadajże wreszcie!
- Niemota długo na dalszą część czekać nie kazał.
- No to patrzę, ja. Ino z wrażenia tego żarcia se na łachy nie wylejcie – wtrącił widząc, że gliniane naczynie w rękach słuchacza przechyla się niebezpiecznie. - Patrzę ja, a tu... krowa.
- Toś mi na misterium trafił – rzekł najwyraźniej zawiedziony Gnojosmród, który smoków, wiedźm, diabła samego, czy czego tam jeszcze się spodziewał.
- Czekajta - Niemota dłoń uniósł, rozmówce uciszając. -To przecie nie koniec.

Dziad na powrót w słuch się zamienił, od dalszych złościwości się wstrzymując.

- Jak żem na krowę popatrzył, a przodem do mnie stała, tak znad jej grzbietu twarz ludzką zobaczyłem. Grymasem jakimś, wysiłkiem wykrzywioną.

- A więc to tak?! - Śmierdzignój elementy opowieści w całość zbierać zaczął. – Człek więc bydlę obłapiał... Tfffu! – Po raz trzeci w ogień splunął, tym razem na znak obrzydzenia.

- Teraz to i ja to wiem – rzekł Czesław. – Wtedy jednakże byłem dzieckiem i nijak zjawiska pojąć nie potrafiłem. Palec żem ino w gębę włożył i jakby mnie zamurowało. Miast uciekać, co rozum nakazywał, stałem, jakby na mnie urok kto rzucił. Tedy człek co za krową stał i... wstyd aż mówić co wyczyniał, zauważył mnie i niecny rytuał przerwawszy, ku mnie iść zaczął. Wtedy go rozpoznał, bo wcześniej twarz słabiej widoczna a i grymasem chuci, jakem już rzekł, pokrzywiona.

- I kto to był, do kroćset?! - niemal wrzasnął zniecierpliwiony Gnojosmród.

- A nie zgadlibyście, dziadku - pokręcił w zadumie głową, wpatrując się w płomienie. - Trudna to byłaby zagadka.

- No gadajże wreszcie! - cisnął ze złością pustą miską o drzewo. Ta rozpadła się na kawałki.

- Kapłan.

- Kto że?!

- Ksymiarz.

Dziad wpatrywał się przez dłuższą chwilę Czesławowi, uwierzyć nie mogąc. Ten jednak oblicze zachował poważne.

- Człek żyje na tym padole i nie wie z kim ma do czynienia. Kto szatana parobkiem, kto dobro niesie... - Kręcił zdumioną głową a na twarzy rysowało się raz to obrzydzenie, raz niedowierzenie. - Zaraz!

- palec wskazujący ku górze uniósł, czy aby z tych, tfffu, amorów, potomstwa nie było?! Wszak Mastuchę na śmierć skazano, za to że jej bydlę, ludzkie półczłeka powiło! Gnieździ się w tutejszych jaskiniach. Raz żem je widział nawet, ino kamienia pod ręką nie miałem, by ubić i zbiec zdołało.

- Tego, dziadku, nie wiem i dowodów nijakich na pokrewieństwo klechy z owym cielcem przedziwnym nie mam. Pewny byłem, że tak jak mastuchę, tak i ową osobliwość kompanija Baczyna zarżnęła. Skondys jednak się ten stwór wziąć musiał... A jeśli nie czarami został na padół ten ściągnięty, tedy pewnie rację macie.

- No a jakże się ta przygoda skończyła? - wydusił wreszcie, już bez niecierpliwości w głosie. - No i co z tym wspólnego twoje rogi mają, bo nie pojme?!

- Prawda – podchwycił niemota skonfudowany, że historii nie dokończył. - Więc jak on do mnie ruszył, tom się na pięcie odwrócił i w te pędy uciekać żem zaczął. On zaś mną popędził. Kiedy jednak zważył, że szans na doścignięcie mnie nie ma, słowa zaklęcia wypowiedział. Tylkom je za plecami usłyszał, a już

poczułem, że coś nie tak z łbem moim się dzieje. Ból czułem, krew spływać do oczów zaczęła, a jak ręką dotknąć zaraz czuć było, że coś tam się pojawiło. Strach wielki mnie ogarnął, bom nie wiedział, co się dzieje. A że sierotą byłem, tom do jedynej mi bliskiej istoty popędził. Mastucha łzy otarła, dwie rany krwawiące ziołami opatrzyła. Ale więcej zrobić nie mogła. Z rogami jak diabełostałem. Tylko czapkę mi dała po chłopie jakimś, co to u niej wcześniej gościł i zapomniał zabrać. - Dziad zauważył, że po twarzy Czesława łzy płyną. - Ot cała moja historia. - skwitował.

Teraz obaj w ogień spoglądali, bojąc się spojrzenia skrzyżować.

- Tedy już wiesz, jakiej zemsty ci trza - Gnojosmród przerwał milczenie. - Klechę, co krowę wychędożył tak, że ni czleka, ni zwierzę porodziła, obwiesić trza na placu przed kościołem, a przedtem do gadania zmusić. - Niech cała wieś wie, kto naprawdę grzeszny. A Baka – tu na dogorywającego Cyryla popatrzył - już karę dostał, bo tu oto drugi syn jego dogorywa za zaciekłość jego. - Oko jedyne łą zaszło. – Gdyby chłopów nie burzył, kijami nie wymachiwał jak na psów, to i ty byś teraz we wiosce siedział i Mastucha krwią żywić się nie musiała, a i ja z dwojgiem oczu bym łąził. A tak? Przez jego zaciekłość całe nieszczęście! Tak, on już karę dostał, niech żyje z tym bólem, bo to od śmierci gorsze, tylko jeszcze korpus synowy pod chałupę mu zrzucim! Niech zdycha na jego oczach.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mahuss, dodano 19.06.2011 09:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.